Wydanie poranne.

Rok IV. **Kraków-Podgórze, sobota 28 lipca 1906** **Nr. 204**

Cena nru wszędzie **3 ct. (6 hal.)**

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **Maryan Hupczyc.**
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudnie.
Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Obrazki z Królestwa.

Wyczekujące stanowisko organizacyj rewolucyjnych. — Zamachy rewolucyjne; bomby, rewolwery i sztylety. — Kto gromi złodziejów? — Zbrojny napad na pociąg. — Z mętów Warszawy.

Jest już pewnem, że generalny strejk **nie wybuchnie w dniach najbliższych**, bo komitety rewolucyjne badają naprzód wrażenie, jakie rozpędzenie Dumy wywarło na masach i muszą rozwinąć akcyę przygotowawczą. W ślad za rosyjskimi związkami, partye rewolucyjne w Królestwie zajęły również **wyczekujące stanowisko** i zalecają wstrzymywanie się od drobnych strejków.

Ale **akcya rewolucyjno terrorystyczna** prowadzona jest w Królestwie dalej w sposób coraz śmielszy. Kronika zamachów i napadów jest coraz obfitszą. W Warszawie zastrzelono podpułk. żandarmów Sałamatowa; w Jędrzejowie zastrzelono nauczyciela Witanowskiego, renegata, który szedł na rękę władzom, wykładając język polski nauczycielom moskalom; pod Łodzią zastrzelono żandarma; napady na **sklepy monopolowe** w Warszawie powtarzają się regularnie co kilka dni, skoro tylko patrole wojskowe zostaną usunięte z przed sklepów; w Sosnowcu, Będzinie i w Dąbrowie rozbito bombami sklepy Singera, z powodu oporu zarządu wobec strejkujących, etc.

Oprócz napadów na tle rewolucyjnem, wypadki bandytyzmu (napady na sklepy i na kasyerów) w mieście i na prowincyi stanowią codzienną rubrykę dzienników; zuchwałość rzezimieszków warszawskich niema granic — a poskramia złodziejów jedynie *socyalistyczna samoobrona!* Zdarzył się taki fakt, że pewien kasyer, widząc, że jest goniony przez zbójów, schronił się do przechodniego domu. Opryszki za nim. On zmylił jednak pogoń, a dostawszy się do mieszkania znajomego, zatelefonował... Czy myślicie, że po policyę? Wcale nie. Po członków socyalistycznej samoobrony. Ci dopiero przybiegli, a rabusie uciekli. Ale samoobrona nie ściga ich. Dlaczego? Bo wojsko i policya ściga przedewszystkiem — nie rabusiów, ale członków samoobrony i napewno zaczętoby do nich strzelać. A złodzieje uciekliby, dokądby chcieli...

Niebywale śmiałym był napad na pociąg, wykonany przez „bojowców“ rewolucyjnych dnia 26 bm.

Zbrojny napad na pociąg.

Z Warszawy piszą nam: Na odnodze kowelskiej kolei nadwiślańskich, dokonano zrana dnia 26 bm. na pociąg osobowy, idący z Sosnowca do Warszawy, tak śmia-

JULIUSZ LERMINA

Róża czarna — Róża biała.

POWIEŚĆ.

I.

1) **We Florydzie.**

Dumni być mogą słusznie Europejczycy z olbrzymich postępów, jakie uczyniła cywilizacya w drugiej połowie XIX wieku; stolice zamieniły się w jakieś olbrzymie zbiorowiska wspaniałych gmachów i pałaców, wsie i mieściny, szczególniej nadmorskie, wzrosły i spotężniały tak dalece, że nie poznałby ich napewno żaden z mieszkańców z przed lat pięćdziesięciu, wszędzie zjawił się komfort i wygoda — a jednak, jeśli porównamy zmiany, zaszłe w tym czasie w Ameryce, przyznać musimy, że Europa ustąpić musi palmę pierwszeństwa republikanom nowego świata.

Wielkie miasta, poczynając od New-Yorku do San-Francisco, wyrosły tam, jakby z pod ziemi; nieliczne garstki przybyszów zamieniły się w dziesiątki i setki tysięcy ludności; handel, jakby chcąc dać obraz zwycięskiej walki człowieka z naturą, dokonywał cudów, torując drogi przez nieprzebyte lasy dziewicze, rozrywając skały, przekopując tunele przez góry niebotyczne i przerzucając mosty przez niezgłębione przepaści.

Przemysł i nauka dopomogły i stworzyły społeczeństwo, w którem, niby w olbrzymim ulu, zawrzało życie i zakipiała gorączkowa praca, przynosząc z każdym rokiem nową zdobycz i nową niespodziankę.

Być może, iż nie mylą się głębsi myśliciele, doszukując się w tej społecznej gorączce wielu niebezpiecznych symptomów: zepsucia smaku przy wygórowanem dążeniu do jakiejś nadzwyczajnej wielkości, zbytniej wiary w możność urzeczywistnienia wszystkich pomysłów, a przedewszystkiem tego nieuniknionego wysiłku, za którym idzie konieczne wycieńczenie; być może, że nie mylą się, lękając się wyroku losów na tę cywilizacyę, która jednym skokiem pragnęłaby się dostać na ostatni szczebel ludzkiej potęgi.

Ze wszystkich jednak Stanów Ameryki Północnej, Floryda największe budzić może zdumienie. Stajemy oniemieli przed tem dziełem ostatniego stulecia, nie wierząc prawie, że to wszystko praca ludzkiego mózgu i rąk ludzkich. Dwadzieścia lat temu na całem wschodniem wybrzeżu, od przesmyka Talbota do portu Fulton i przylądka piaszczystego, znużony podróżny spotkać mógł zaledwie dwa miasta — i to jakie miasta! Jedno, złożone z kilkudziesięciu drewnianych lub glinianych chałup — to Waterford; drugie — nawpół zburzone, to forteca S-go Augustyna, pozostałość hiszpańskiego panowania, smutna i ponura, gdzie, zda się, wieczne błąkają się cienie.

łego napadu zbrojnego, połączonego z zabraniem znacznej sumy w gotowiźnie, jakiego dotychczas nie zanotowała jeszcze warszawska kronika wypadków.

Kiedy pociąg ten wyruszył z Celestynowa i znajdował się wśród znanych lasów tamtejszych, nagle, ktoś z jadących zaalarmował go hamulcami Westinghausa. Pociąg stanął, a wówczas 10 uzbrojonych ludzi, obsaczyło parowóz i, grożąc śmiercią z rewolwerów Browninga, nakazali p. Władysławowi Dobkowi, maszyniście stać i nie ruszać się z miejsca.

Widząc to podoficer żandarmeryi kolejowej, eskortujący skrzynki z pieniądzmi kas kolejowych, zabieranemi do pociągu tego od samego Sosnowca, zaczął do napastników strzelać przez okno wagonu bagażowego. Wówczas ci, wpadłszy do brankardu, zastrzelili podoficera Miszczenkę, któremu 6 kul utkwiło w brzuchu.

Teraz uczestnicy napadu odczepili wraz z parowozem brankard i wagon klasy 3-ej za nim idący, od reszty pociągu, który pozostawili na miejscu, na linii, z przerażonymi pasażerami, sami zaś, zmuszając p. Dobka i jego pomocnika do bezczynności i milczenia pod groźbą śmierci, po trzech minutach odjechali dalej i zatrzymali się dopiero o dwie wiorsty od miejsca rozdzielenia pociągu.

Tutaj, zarówno z wagonu klasy 3-ej, jak i z lasu wybiegło jeszcze do 30, uzbrojonych także w browningi-karabinki, młodych ludzi, którzy obsaczyli parowóz i obadwa wagony, łomem żelaznym rozbili skrzynki z pieniądzmi i, zabrawszy około **15 tysięcy rubli gotowizną**, przeważnie złotem i srebrem, oraz karabin i ładunki, należące do zabitego żandarma, wypuścili parę z parowozu, ażeby nie mógł ruszyć, dopóki nie znikną spokojnie w obszernych lasach.

Po odejściu 40 napastników, służba parowozowa musiała zaalarmować władze kolejowe i żandarmeryę w Otwocku, które specyalnym parowozem udały się na miejsce napadu, a potem dotarły do porzuconego na linii pociągu, który inny parowóz doprowadził do Otwocka. Sprawcy napadu uszli pościgu!

Z mętów Warszawy.

Z Warszawy donoszą:

Męty warszawskie: prostytutki i ich alfonsi zaprotestowali przeciw dokonywanym na ich osobach samosądom!

Protest ten wyraził się w formie *manifestacyjnego pogrzebu*, urządzonego dla zabitych przed kilku dniami sutenerów złodziei Millera i Ignaczaka.

Około godziny 12 w południe przed prosektoryum przy ul. Teodora zebrała się cała śmietanka warszawskich mętów — około 400 osób!

Wśród tłumu tego widziałeś pokrajanych z licznemi bliznami na twarzy nożowców alfonsów i bandytów w pięknie, według ostatniej mody skrajanych ubraniach, jaskrawych krawatach, z kwiatami w butonierkach.

Między tymi osobnikami znajdowały się „damy" w białych sukniach o mocno wyróżowanych twarzach. W tłum ten wjechały dwa dwukonne karawany, na które złożono czarne trumny z zabitymi oraz dwa wieńce z żywych kwiatów z napisem „od kolegów". Kondukty pogrzebowe ruszyły w kierunku cmentarza brudzieńskiego.

Po pochowku całe towarzystwo ruszyło do sąsiednich szynków na „serek", skąd zaprószywszy sobie licznemi kolejkami głowy pojechano na gumach do Warszawy — by to zakończyć na Brudnie rozpoczętą części pogrzebową.

Część „przyjaciół i kolegów" w liczbie około 20 udała się do jednej z restauracyj w Alejach Jerozolimskich, skąd już około godziny 6-tej wieczorem wyszli wszyscy w bardzo różowych humorach na spacer. Na rogu Alei i Nowego Światu zrobiono stojące posiedzenie. Przerażona, niezwykle podejrzanym wyglądem sutenerów, publiczność omijała ich.

Odważniejszą miał naturę subjekt handlowy p. I. W., który widząc tak niezwykłe zebranie w środku miasta, wyskoczył z tramwaju i począł się przyglądać. Czyn ten nie podobał się jednak zebranym.

Wyciągnęli alfonsi rewolwery i chcąc w krwawy sposób uczcić dzień pogrzebu kolegów — zaczęli strzelać w kierunku p. I. W. Strzały, kierowane widocznie trzęsącemi się z nadmiaru napitków rękami, chybiły; p. I. W. zdołał ująć, lecz zaalarmowane strzałami wojsko i policya zarządziły pościg za alfonsami. Jednego z nich, schwytano i odprowadzono do cyrkułu. Przy aresztowanym znaleziono rewolwer.

Jest to zaiste typowa dla obecnych warszawskich stosunków historya!

—o—

Poseł Rodiczew o sytuacyi w Rosyi.

Bawiący onegdaj w Londynie na międzyparlamentarnej konferencyi pokojowej poseł Rodiczew wyraził się o sytuacyi w sposób następujący:

„Nie sądzę, aby rewolucya miała wybuchnąć *natychmiast*. Mniemam jednak, że rozwiązanie Dumy prędzej czy później do rewolucyi doprowadzi. Wielki wybuch nastąpi **w październiku lub listopadzie w całem państwie**. Nie będzie to jednak rewolucya, ale coś od rewolucyi znacznie gorszego, mianowicie **ogólna anarchia**. W obecnej chwili armia nie jest jeszcze dostatecznie dojrzałą do poparcia rewolucyi. W jesieni jednak naród będzie miał armię po swojej stronie.

Inni posłowie rosyjscy w poufnej rozmowie z uczestnikami konferencyi w Londynie w ten sposób przedstawili sytuacyę! Najważniejszą jest kwestya agrarna. Lud chce ziemi i musi ją mieć. My chcieliśmy pokoju, a obecnie będziemy mieli wojnę i to taką, która nawet nas umiarkowanych może strącić w przepaść.

Rząd może naturalnie uporać się ze strejkami, ponieważ ma zawsze jeszcze do swego rozporządzenia poddostatkiem wojska. Ale żakierya, (wojna chłopska), która przyjdzie, będzie za silną dla rządu, ponieważ chłopi powstaną w każdej wsi i w każdej osadzie. Armia zaś, która nie rozumie, co to jest parlament, pojmuje doskonale znaczenie ziemi i stanie niewątpliwie po stronie chłopów, swoich krewnych i towarzyszy niedoli. Przeciw chłopom armia nie da się użyć."

Pewnego nareszcie dnia doszli Amerykanie do wniosku, że ta część ich terytoryum ze swoim zawsze równym klimatem, bujną roślinnością, wspaniałym widokiem spławnej na całej długości rzeki Saint-Jean i cudowną, uzdrawiającą atmosferą, odświeżaną jeszcze falami morza, jest prawdziwym rajem, który natura stworzyła sama na uszczęśliwienie ludzkości. I oto nazajutrz Saint-Augustin, drzemiące dotąd w spokojnej obojętności, zbudziło się nagle żywem, wesołem i zalotnem.

W dwa lata później wszechwładna moda uczyniła Florydę dla Ameryki tem, czem jest Riviera dla Europy.

Począwszy od latarni morskiej w Hasard aż do przylądka Canaveral, długim łańcuchem rozłożyły się stacye zimowe lecznicze, dokąd od grudnia ściągają tłumy ze wszystkich krańców Ameryki. Wspaniałe hotele i kasyna Fernardyny, Jacksonville'u, Pitaki, New-Smyrny nie mogą prawie pomieścić napływającej codziennie publiczności.

W samem Saint Augustin, stara forteca zdobywcy Menandeza, której mury dochodziły do siedmiu metrów grubości, znikła pod działaniem dynamitu, dawny klasztor Franciszkanów smutny i ponury, upadł pod razami siekier, a natura cudowną swą roślinnością pokryła ostatnie ślady dawnej tyranii. Cytryny, pomarańcze, figi wzniosły swe zielone kopuły wokoło przepięknych will i pałacyków.

Takąż zmianę znajdujemy i w ludności. Do niedawna jeszcze panowały tutaj indyjskie plemiona Calao i Seminolów, którym często gęsto trzeba się było opłacać, chcąc uniknąć grabieży i rabunku; dziś, spłoszone nieszczęsnym dla nich wpływem cywilizacyi, rozprószyły się na południu i ukryły w niedostępnych kryjówkach swoich. Dla murzynów tylko otworzyły się nareszcie wrota wolności. Stali się oni plantatorami trzciny cukrowej, przemysłowcami, bogatymi właścicielami miejskimi, poczęli zajmować miejsca w hierarchii urzędniczej prowincyi, a zmiana ta poszła tak szybko, jak tylko mógł tego pragnąć wielki Lincoln, który za reformę swoją życiem zapłacił.

* *

— Nienawiść do murzynów jest początkiem rozumu!...

— Spojrzyjcie no tylko na bezczelność tych nędzników, wszak to niedawno jeszcze czyścili nam buty za jedno kopnięcie...

— A ja wam mówię, że jeśli nie chcemy utonąć w tem czarnem błocie, to wielki czas strzedz się...

Zdania te zamieniali pomiędzy sobą trzej mężczyźni, siedzący przy jednym z licznych stolików na tarasie hotelu pod „Chorągwią". Był to jeden z najwspanialszych hotelów, — zbudowany okazale z marmurowemi kolumnami, królewskim tarasem i mnóstwem okien, wychodzących z jednej strony na plażę, z drugiej zaś na olbrzymi plac Waszyngtona, na którym dawało sobie rendez-vous całe miejscowe arystokratyczne towarzystwo, cały ten świat elegancyi i przepychu.

Trzej rozmawiający, zajęci popijaniem mocnego whisky, ulokowali się w jednym z rogów tarasu, skąd można było objąć okiem nie tylko taras, ale i plac cały i patrzyli uważnie, zamieniając od czasu do czasu gniewny wyraz lub takiż ruch wyrazisty. A jednak na pozór na całej przestrzeni nie działo się nic takiego, co mogłoby gniew ich podniecać. Plac roił się od eleganckiej publiczności: mężczyźni w ubraniach bez zarzutu, prześliczne dziewczęta o jasnych włosach, z którymi igrał leciuchny wietrzyk, modne damy i matrony, ubrane przez najlepszych krawców, czarujące wysmukłością kibitki i harmonią kształtów, a pomiędzy niemi, jakby dla kontrastu czarne głowy murzynów, którzy, jakby nie czując różnicy pomiędzy sobą i białymi przechadzali się, wesoło rozmawiając i napawając się odświeżającem powietrzem wieczoru.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. (*O most na Białce.*) Donieśliśmy niedawno, że z Nowego Targu wyruszyła komisya sądowa nad brzeg Białki, aby celem budowy mostu wywłaszczyć kawałek gruntu hr. Zamojskiego, czyniącego trudności tej ze wszech miar dla turystów pożądanej budowie. Komisya nie spełniła jednak swego zadania, gdyż hr. Zamojski wykazał, że ów brzeg Białki jest *gruntem spornym*, co do którego hr. Zamojski pozostaje w cywilnym procesie z księciem Hohenlohe.

Ze strony węgierskiej rozpoczęto jednak budowę mostu — i stąd przyszło do nowego zatargu między hr. Zamojskim a ks. Hohenlohe. Czytamy w „Gazecie Lwowskiej":

„Most na Białce, rzece pogranicznej pomiędzy Węgrami i Galicyą, zamknął w ostatnich dniach zarząd dóbr Zakopane, z powodu, że przyczółek mostu od strony naszego kraju zbudowany został bez pozwolenia obszaru dworskiego na gruncie, który ma być własnością Władysława hr. Zamojskiego. Most ten zbudował przedsiębiorca węgierski, który ma budować most żelazny na rzece Białce, dla połączenia drogi Zakopane—Łysa Polana—Morskie Oko z gościńcem węgierskim, a to celem przewiezienia z Węgier materyału potrzebnego na most. Ponieważ o budowie tego mostu prowizorycznego nie zawiadomiono tutejszych władz i przedsiębiorca samowolnie go zbudował, naruszając przez to własność gruntu hr. Zamojskiego, dlatego zarząd dóbr od strony galicyjskiej ustawił na swoim gruncie baryerę celem przeszkodzenia wozom przejazdu przez most, a zaporę stawił tak, aby osoby, idące pieszo, mogły przejść koło zapory. Po ustawieniu tej baryery zjawili się robotnicy z Węgier, przy asystencyi węgierskich żandarmów i zburzyli ustawioną zaporę. Wskutek tego ustawił obszar dworski ponowną zaporę i ustawił koło niej swoją straż, która przez dzień i noc jej dozoruje. Z obawy, aby nie powstał na spornem miejscu jakiś gwałt, na interwencyę ks. Kazimierza Lubomirskiego, który obecnie prowadzi zarząd majątku hr. Zamojskiego, starostwo poleciło żandarmeryi dozorować ustawionej zapory. Równocześnie odniosło się starostwo do nadstolnictwa w Lipto Miklos o wydanie zarządzenia, by żandarmi węgierscy nie udzielali asystencyi robotnikom na terytoryum galicyjskiem. Zarząd dóbr hr. Zamojskiego jest zdania, że most zbudowany został z polecenia zarządu ks. Hohenlohego, aby woły łatwiej mogły się dostawać na terytoryum po stronie galicyjskiej, które jest sporne pomiędzy oboma zarządami, dlatego obszar dworski nie chce zezwolić na otwarcie przejazdu, twierdząc stanowczo, że grunt, na którym został zbudowany przyczółek mostu, jest własnością obszaru dworskiego".

Tak się przedstawia zatarg o most. To wyjaśnienie tłomaczy poniekąd oporne zachowanie się zarządu dóbr Zakopiańskich w sprawie mostu, jednakże jesteśmy zdania, że można było w inny sposób salwować swe prawa, nie narażając na szwank interesów turystyki, w której interesie leży bezwarunkowo zbudowanie tego mostu.

Pożar Leżajska.

Z Jarosławia piszą nam pod datą 26 bm.: Dziś we czwartek w południe wybuchł pożar w Rynku w Leżajsku. Wskutek depeszy burmistrza z Leżajska o pomoc, wysłano z Jarosławia osobnym pociągiem sikawki i beczkowozy, tudzież pluton straży miejskiej. Pożar jest tak olbrzymi, że go widać z Jarosławia i dym unosi się aż nad naszem miastem.

Telegram „Nowin".

Leżajsk. Miasto w dwóch trzecich częściach spłonęło. Spaliło się około 200 domów. Blisko 2000 ludności, przeważnie ubogiej, jest bez dachu. Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało 4000 koron tytułem doraźnej zapomogi.

Z Kęt. We wtorek 24 b. m. p. Feliks Panek, z Krakowa, wyszedł wieczorem na spacer poza miasto.

W powrocie nagle napadło na niego trzech mężczyzn, z których jeden uderzył Panka pięścią w twarz. Dzielny młodzieniec nie stracił jednak przytomności — owszem bronił się tak śmiało, że po chwili zmusił wszystkich napastników do ucieczki.

Później okazało się, iż jeden z napastników dostał w tym napadzie złamania nosa, a drugi stracił dwa zęby.

Azyata w Paryżu.

Paryż posiadał w swoich murach przez miesiąc niezwykłego gościa w osobie lennika republiki, Sisowatha, króla Kambodży. Władze, aż do ministrów i samego prezydenta republiki, nie szczędziły starań, aby uprzyjemnić jego królewskiej egzotycznej mości pobyt w stolicy nadsekwańskiej, a poczciwi Paryżanie nie wiedzieli, czem zachwycać się więcej, czy nadzwyczajną uprzejmością i dobrodusznością zagranicznego monarchy, czy też cudami, które opowiadano o tajemniczym haremie i pięknych tancerkach, sprowadzonych z dalekich kresów Azyi.

W pierwszych dniach swego pobytu na ziemi francuskiej król Sisowath próbował, czy nie uda mu się spełnić wielkiej misyi politycznej, która też może była głównym powodem jego przybycia do Europy. Złośliwy i gadatliwy „Intransigeant" rozgłosił następujący ciekawy epizod, dotyczący tych usiłowań. Podczas przyjęcia w pałacu Elizejskim przez prezydenta republiki i ministrów, powiada „Intransigeant", król Kambodży nie potrafił powstrzymać się od wyjawienia swojego programu politycznego. „Trzeba wydać wojnę Anglikom, mówił, nie tylko dla tego, że podżegają birmanów i syamczyków przeciw mnie, ale też dla tego, że są namiętnymi wrogami Francyi. To wszyscy wiedzą. Mam na to dowodów więcej, niż potrzeba".

Tłumacz powtarzał wiernie wyraz za wyrazem, nie zważając ani na obecność ambasadora angielskiego, ani na sprzeczność mowy królewskiej z całą polityką francuską, a w miarę przedłużania się tej przemowy — powiada „Intransigeant" — wydłużały się twarze wysokich dostojników. Prezydent Fallières był blady, jak ściana — minister spraw zagranicznych Bourgeois, poczerwieniał, jak indyk, twarz ministra kolonii, Leyguesa, odpowiednio do jego pochodzenia południowego, przybrała barwę ciemno-niebieską, a minister spraw wewnętrznych, Clemenceau, pozieleniał. Jeden gość tylko zachował przytomność umysłu i zaśpiewał „Marsyliankę", w której dźwiękach utonęła reszta przemówienia królewskiego.

Gdy minęło pierwsze wrażenie, ministrowie, wziąwszy króla Sisowatha na stronę, poczęli tłumaczyć mu niemożliwość poleconej przez niego polityki, ale syn Azyi nie mógł zrozumieć, dla czego Francuzi obchodzą się tak delikatnie z Anglikami, którzy, jego zdaniem, nienawidzą ich głęboko. Zrozumiał dopiero wtedy, gdy zagrożono mu, że gdyby miał odezwać się raz jeszcze w sposób podobny, nie będzie dopuszczony do udziału w uroczystym przeglądzie wojska w dzień święta narodowego. Ta groźba poskutkowała i król Kambodży przestał zajmować się polityką, a sprowadził sobie z Marsylii swój harem i piękne tancerki azyatyckie, które spodobały się Paryżanom daleko więcej, niż jego rady polityczne.

O haremie tym ogłosiła kilka zajmujących szczegółów pani Gerard w „Gil Blas". Mieścił się on w pałacu, oddanym zagranicznemu gościowi do dyspozycyi przez rząd republiki i był otoczony nadzwyczajną tajemniczością. P. Gerard opowiada, że gdy po długich staraniach wpuszczono ją ostatecznie do wnętrza pałacu, zastała tam dobrodusznego króla w pośrodku swoich licznych żon, tancerek i służebnic, zajadających smacznie rozmaite niezwykłe przysmaki, jak to: surowe ogórki, cebule i pomidory. Służąca jest tak samo ubrana jak pani, tak samo obwieszona brylantami i nie różni się od niej pod żadnym względem, a stara łysa kucharka należy do osób najwięcej uprzywilejowanych i posiada osobne apartamenty.

Europejczykom nie wolno pod żadnym pozorem zaglądać do pałacu. Pewnego dnia przybył ogrodnik, aby podlać kosztowne rośliny, któremi chciano uprzyjemnić pobyt zamorskiemu gościowi, ale ukazanie się jego wywołało taką wrzawę, że musiał wynieść się jak najspieszniej.

Głównym zajęciem gości azyatyckich jest jedzenie. Obiady odbywają się w sposób bardzo uroczysty. Król jada sam, otoczony swojemi faworytami, a gdy chce której z nich okazać swą szczególną przychylność podaje jej odrobinę swojej potrawy na łyżeczce złotej.

Sisowath lubi szczególnie homary, podawane w małych kulkach bez skorupy, a jednak głównem daniem jest zawsze „święty ryż", podawany w kosztownem naczyniu złotem. Pozatem król próbuje wszystkich potraw francuskich, tylko z leguminą francuską nie może się oswoić.

Przez cały miesiąc pobytu króla w pałacu, ani razu nie otwarto w nim okien, pomimo, że wszyscy bez wyjątku palą tytoń i cygara od rana do późnej nocy, że otoczenie króla nie szczędzi najdroższych i najsilniejszych perfum, a niektóre potrawy wydają woń przerażającą. W takim zaduchu oczywiście kosztowne, a niepodlewane nigdy rośliny zmarniały.

Większą jednak jeszcze obawą przejmowały urzędników republiki cudowne kobierce, którymi wysłano pokoje. Wszyscy, począwszy od króla aż do małych dzieci, palą nieustannie najobętniej mocne cygara; dla ratowania cennych kobierców i makat porozstawiano więc we wszystkich pokojach niezliczone spluwaczki, ale to najwidoczniej nie wystarczyło gościom azyatyckim, bo gdy pani Gerard przybyła do pałacu, ujrzała na stole w jadalni naczynie, przeznaczone pierwotnie do innego zupełnie celu.

Niezależnie od tych stosunków domowych, król Kambodży występuje na zewnątrz jako gentelman, nie ustępujący najwytworniejszemu paryżaninowi i kilka jego uwag dowodzi, że oryentuje się doskonale w stosunkach i nie zbywa mu bynajmniej na dowcipie.

Gdy ktoś zwrócił mu uwagę na niesto-

sowność poligamii, przyjętej na Wschodzie, król Kambodży odpowiedział bez namysłu: „Uhm, u nas poligamia jest jawna, a u was, w Paryżu, istnieje ona również, ale tajna".

Co słychać w mieście?

Kraków 28 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś w sobotę Innocentego. — Jutro w niedzielę Marty i Serafina. — Pojutrze w poniedziałek Abdona i Senny.

Sobota.

Teatr miejski: „Aida", opera w 5 aktach Verdi'ego. Po raz II-gi.

Teatr ludowy: „Spisek koronacyjny".

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Nasza nowa powieść. W odcinku naszego dziennika rozpoczynamy z dniem dzisiejszym druk interesującej powieści znanego autora francuskiego p. t. „Róża czarna, róża biała", osnutą na tle współczesnego życia murzynów w Ameryce. Sądzimy, że powieść ta, dzięki bogatej fabule, trzymająca uwagę czytelników w ustawicznem naprężeniu, dostarczy abonentom naszym pożądanej rozrywki. Obok powieści zamieszczać będziemy w dalszym ciągu tak p czytne krótkie opowieści i nowelki.

Rodzina ś. p. Jana Rottera złożyła w dniu wczorajszym do rąk Prezydenta miasta kwotę 500 K na cel dobroczynny, jaki Prezydent oznaczy.

Prezydent dr. Leo przeznaczył wymienioną kwotę w połowie na zakład p. Żurowskiej, w połowie na zakład wychowawczy w Pawlikowicach.

Prezydyum miasta wyraziło rodzinie zmarłego radcy miejskiego podziękowanie za tak hojny dar.

Tyfus brzuszny. W ostatnim tygodniu zdarzyło się w Krakowie kilka wypadków tyfusu brzusznego.

Wycieczka. Stowarzyszenie maszynistów, werkmistrzów i monterów urządza w niedzielę d. 29 lipca wycieczkę do Skały Kmity. Odjazd z Krakowa z muzyką o godz. 2-giej, 2·30 i 3 po południu do Mydlnik, gdzie oczekiwać będą podwody na P. T. Uczestników.

Odjazd do Krakowa o godz. 10 wieczór. Bilet wstępu 40 hal., dla dzieci wstęp wolny.

Na Wali Justowskiej odbędzie się w niedzielę, dnia 29 lipca 1906 roku staraniem Stowarzyszenia personalu pomocniczego drukarskiego w ogrodzie p. Męckiej zabawa ogrodowa. W skład programu wchodzą: Tańce, koło szczęścia, poczta i konfetti. Muzyka wojskowa 100 pułku piechoty. Po zątek o g. 2-giej po południu. Wstęp 50 hal. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

Zgromadzenie trafikantów. W niedzielę dnia do. 29 b. m. o godzinie 3 po południu odbędzie się za inicyatywą p. Lichtiga, trafikanta w Podgórzu, w sali hotelu Royal zgromadzenie trafikantów w sprawie nowego rozporządzenia ministerstwa skarbu, ograniczającego otwieranie trafik w niedziele do 4 godzin przed południem.

Nocna awantura na dworcu kolejowym. Na przyjęcie wiedeńskiego rabina przybywającego do Krakowa zgromadziło się na tut dworcu kolejowym o godz. 12 piątkowej nocy mnóstwo izraelitów, którzy z wielkim wrzaskiem zaczęli się nawzajem po ychać. Gdy portyerzy kolejowi Jan Gaździca i Józef Tatarek napominali hałasujących, wtenczas kilku żydków przybrało groźną postawę, a jeden z nich niejaki Mayer Haitner, 21-letni talmudzista (pomocnik rabina) rzucił się na portyerów, których przewrócił, a Antoniemu Pietrzykowi, posługaczowi kolejowemu zadał kilka ran parasolem. Aresztującemu go zaś policyantowi zdarł ładownicę i uderzył pięścią w piersi. Dopiero przy pomocy kilku stójkowych udało się wyciągnąć zapalczywego żydka z dworca kolejowego i zaprowadzić pod „telegraf".

Obława policyjna. Dzisiejszej nocy zarządziła krakowska policya obławę, w której aresztowano 46 osób; z tych kilka kobiet odstawiono do szpitala św. Łazarza.

Robiła prezenta cudzym kosztem. Podgórska ekspozytura policyi pociągnęła w tych dniach do odpowiedzialności niejaką Annę Boraj, służącą w jednym obywatelskim domu w Podgórzu, która kosztem swej chlebodawczyni robiła prezenta 88 Felicyankom przy ul Smoleńskiej

Boraj przebywała kilka tygodni w klasztorze tych zakonnic i teraz chciała się wywdzięczyć swym dobrodziejkom, nie zważając, że wywdzięczając się jednym, naraża na szkodę drugich. Biorąc w sklepie wiktuały na książeczkę miesięczną, dopisywała na koszt swej pani różne rzeczy, jak wino etc., z czego następnie robiła podarki. Wkrótce poczęła wynosić nawet rzeczy z mieszkania i dopiero nagłe zniknięcie pięknego mirtu z wazonem naprowadziło na trop złodziejstwa domowego.

Naturalnie — zakonnice dowiedziawszy się o nieprawnem pochodzeniu podarków swej pupilki, wszystkie prezenta natychmiast zwróciły, a szkody stąd wynikłe wynagrodziły.

Usiłowane włamanie. Onegdaj wieczorem zakradł się do domu p. Grossfelda, kupca, w Rynku podgórskim jakiś mężczyzna i ukrywszy się w podwórcu pozwolił się zamknąć stróżowi, a następnie, gdy wszyscy mieszkańcy domu byli pogrążeni we śnie, wyrwał sztabą żelazną ogromną kłódkę od drzwi prowadzących do składu soli, a wreszcie usiłował wytrychem otworzyć zamek. To jednak mu się nie udało, gdyż wytrych był za słaby. Nie pozostało teraz niefortunnemu włamywaczowi nic innego, jak wydostać się czemprędzej na ulicę, nim obudzeni mieszkańcy spostrzegą jego sprawkę. Obudził więc stróża, który nie domyślając się niczego wypuścił go za bramę.

Dopiero rano spostrzeżono ślady usiłowanego włamania i dano znać o tem podgórskiej ekspozyturze policyi, podając zarazem rysopis sprawcy.

Dzięki staraniom policyi odkryto wnet włamywacza. Jest nim 18-letni włóczęga Wojciech Gadzik, kilkakrotnie już sądownie karany za różne kradzieże i włamywania. Dodajemy, że w sklepie oprócz znacznego zapasu soli była istotnie znaczna gotówka, na którą wlazcywacz ostrzył sobie zęby.

Zguba: P. Karol Parka, majster ciesielski w Podgórzu zgubił kartkę zastawiczą Kasy Oszczędności na dwa sznury korali, wartości kilkaset koron.

Sieroty z Białegostoku we Lwowie.

Dzieci żydowskie z Rosyi, sieroty po ofiarach ostatnich pogromów, przybyły wczoraj w dwu partyach po południu i wieczór do Lwowa. Komitet lwowski umieścił dziatwę w szkole przy ulicy św. Stanisława. Dzieci te pochodzą częściowo z Białegostoku, w liczbie 34, częściowo z Kiszyniewa, Odessy i Jekaterynosławia w liczbie 64. Razem z niemi przybyła pna Pappenheimówna z Frankfurtu, znana żydowska działaczka, członkowie komitetu berlińskiego dr Kohn i Bergel, dalej pp. Bielicka i Rabinowiczowa z Kijowa, dwie panie z komitetu wiedeńskiego i p. Spiwak z Jekaterynosławia. Zapowiedź przybycia sierót żydowskich, zwabiła na dworzec mnóstwo publiczności, tak, że w ulicy św. Stanisława musiała policya torować drogę, by dzieci mogły się dostać do wnętrza budynku. Noc spędziły dzieci w szkole, rozmieszczone w kilku salach. Komitet lwowski miał nie mało kłopotu, zanim zmęczone, wystraszone dzieci do snu ułożył. Dziś od wczesnego ranka bawią się dzieci na podwórzu, pod dozorem pań komitetu, oraz starszego rodzeństwa Między przybyłemi bowiem są nie tylko dzieci kilkoletnie, ale i kilka dziewcząt 15 do 18 letnich Są one prawie wszystkie bardzo ładne, zwłaszcza 1 smagła brunetka, o czarnych jak heban włosach, a dużych szafirowych oczach. O godz. 9 rano kilku lekarzy badało wszystkie dzieci i uznało stan zdrowotny ich jako zupełnie zadowalający. Porozumieć się z dziećmi jest bardzo trudno, bo mówią one tylko po rosyjsku, a niektóre i żargonem żydowskim. Dzieci te pozostaną we Lwowie do niedzieli, poczem rozesłane zostaną do Niemiec, Francyi, Szwecyi, częściowo do Ameryki, do rodzin żydowskich, które oświadczyły gotowość przyjęcia i adoptowania sierót. Kilka z nich zostanie we Lwowie, ponieważ parę rodzin żydowskich zgłosiło gotowość wzięcia ich na wychowanie.

Telegram „Nowin".

Lwów. (Tel. pryw.) Na posiedzeniu rady miasta prof. Radziszewski zgłosił prośbę, aby prezydyum wyasygnowało 300 koron dla bawiących we Lwowie ofiar rosyjskich pogromów. jako dowód współczucia i protest przeciw oburzającym zajściom. Wniosek ten przyjęto oklaskami.

Telegramy „Nowin".

Z CARATU.

Gabinet parlamentarny w Rosyi.

Petersburg. Jak donosi „Nowoje Wremia" posłowie Dumy Guczkow z Moskwy, ks. Lwow z Tuły i ks. Lwow z Saratowa — z których ostatni należał do prawego skrzydła kadetów — oświadczyli gotowość wstąpienia do gabinetu Stołypina.

Według „Rjeczy" ma Guczkow objąć portfel handlu, ks. Lwow z Tuły sprawiedliwości lub kontroli państwowej, a Lwow z Saratowa rolnictwa. Jak słychać, uczynili oni swe wstąpienie do gabinetu zależnem od tego, że połowa gabinetu nie będzie biurokratyczna.

Program Stołypina.

Londyn. Dzienniki ogłaszają nadesłany im z Petersburga program prezydenta gabinetu rosyjskiego Stołypina. Na początku zaprzecza on stanowczo, jakoby rozwiązanie Dumy było zamachem stanu. Duma wegetowała bezużytecznie i musiała być rozwiązaną, jeśli miał być utrzymany autorytet cara w Rosyi. W dominującem stronnictwie konstytucyjno-demokratycznem znajdowało się wielu dyletantów; jedynem dążeniem pozytywnem partyi było wyparcie rządu.

Rząd wobec tego miał trzy drogi: reakcyę, obojętność na prądy rewolucyjne albo silną, energiczną politykę, opartą na reformach. Tę drogę wybrał cesarz Mikołaj i nowy gabinet pójdzie tą drogą. Polityka reakcyi stoi poza granicami życzeń cara, ale zanim się rozpocznie praca reformowa, rewolucya musi być stłumiona. Rząd spodziewa się dojść energicznemi zarządzeniami do wyniszczenia zgubnych, rewolucyjnych dążności. Aresztowania, wydalania i zawieszania pism są nieuniknioną koniecznością. Członków Dumy, którzy podpisali w Wyborgu odezwę, rząd nie myśli aresztować, ale będzie to musiał uczynić, jeśliby posłowie zaczęli agitacyę w swych okręgach wyborczych.

Lojalność armii nie podlega żadnej wątpliwości, zapewnia dalej Stolypin, i liczyć na nią można z całą pewnością. Jenerałowie i oficerowie gwarantują za wierność żołnierzy.

Rząd ma przed sobą działanie w dwóch kierunkach: socyalnym, to jest w kwestyi robotniczej i agrarnej i politycznym. Co do kwestyi socyalnej, posiada ona całkowite sympatye rządu. Kwestya polityczna traktowana będzie tak, jak tego wymagać będą stosunki - wszystko co można, będzie dokonanem, aby stłumić rewolucyę, ale celem ostatecznym są reformy, nie reakcya. Reformy te odpowiadać będą zasadom najwyższego idealizmu.

Aresztowania

Petersburg. (B. kor.) Według nadeszłych tu wiadomości, aresztowano w ostatnich 2 dniach w rozmaitych miastach Rosyi przeszło 600 członków partyi anarchistycznej i socyalno-rewolucyjnej.

Petersburg (B. kor.) Onegdaj wieczorem zebrało się w mieszkaniu radcy Borodina wielu poważnych profesorów i literatów, oraz 8 byłych posłów. Nagle wkroczyła policya i dokonała rewizyi w domu. Kilka osób uwięziono, ale byłych posłów zwolniono. Tymczasem na ulicy powstało zbiegowisko, przyczem tłum obrzucił policyę i wojsko kamieniami. Po obu stronach było kilku rannych.

Sprawa agrarna.

Wiedeń. Do „Polit. Corresp.“ donoszą z Petersburga: Car polecił dyrekcyi domenów wypracować przedłożenie, w którem wyznaczone być mają dobra koronne, nadające się do rozdziału pomiędzy chłopów, potrzebujących ziemi. Rząd przedsięweźmie w najkrótszym czasie dalsze kroki, skierowane ku rozwiązaniu kwestyi agrarnej.

Bez Dumy niema pokoju.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Sześciu członków Rady państwa, należących do stronnictwa kadetów, którzy złożyli mandaty, uzasadniają swój krok tem, że niemożliwem jest zaprowadzenie w Rosyi pokoju bez Dumy, teraz zaś, po jej rozwiązaniu, całe ustawodawstwo spoczęło znowu w ręku władzy wykonawczej.

Pogrom w Odessie.

Odessa. Prawie wszyscy mieszkańcy żydowscy schronili się do środka miasta. Panuje wśród nich nieopisana panika. Mimo surowych zarządzeń prefekta miasta, mieszkania i sklepy żydowskie na przedmieściach zostały w oczach policyi zupełnie złupione przez kozaków i pospólstwo i zamienione w stos gruzów. Władze zachowują się obojętnie. Czarne sotnie rozszerzają bez przeszkody groźny pożarów. Wiele osób ucieka z miasta. Port obsadziło wojsko. Kozacy oświadczają że przysięgli wymordować tysiąc żydów i żaden zakaz nie wstrzyma ich od dopełnienia przysięgi.

Odessa. Na rozkaz jenerał gubernatora aresztowano cały żydowski komitet samoobrony. Żołnierze w więzieniu znęcają się nad aresztowanymi.

Różne wiadomości.

—o—

Brylanty osadzone w paznokciach. Moda osadzania brylantów w zębach już przebrzmiała w Ameryce, za to elegantki wymyśliły inną nowość. Każą sobie wbijać brylanty w paznokcie. Operacya nie jest bolesna, chociaż paznokieć musi być wypiłowany w tem miejscu niemal do mięsa. Używa się jednak kamieni nie większych, jak jedna dziesiąta karata; trzymają się one zaś tak mocno, że niepodobna wyjąć ich bez noża. Co dziesięć miesięcy trzeba powtarzać operacyę, gdyż w miarę wzrostu paznokcia, brylanty posuwają się dalej. Niektóre za każdem poruszeniem ręki, rzucają blaski tęczowe.

Kraje i kary. We Francyi i Bawaryi dla największych przestępców jest gilotyna; w Anglii i Austryi szubienica; w Prusach, Danii, Szwecyi i Norwegii ścinają głowy toporem; w Serbii cywilni podlegają rozstrzelaniu, tak, jak i wojskowi; w Hiszpanii przestępcy bywają duszeni; w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej próbowano tracić zbrodniarzy przy pomocy elektryczności, ale próby się nie udawały, utrzymał się więc dawny system szubienicy. Belgia i Włochy mają katów, ale kara śmierci nie bywa tam nigdy stosowaną: urząd katowski jest synekurą.

Czterdziesta szósta gwiazda. Rozwijające się życie Ameryki północnej na polu ekonomicznem i politycznem daje w obecnej chwili nowy dowód siły i ekspanzyi. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił połączenie ziemi Oklahoma i terytoryum Indyana i podniósł je do rzędu „stanu Oklahoma“. Przez to flaga Stanów Zjednoczonych zyskała „czterdziestą szóstą gwiazdę“. Nadto w najbliższej przyszłości oczekiwać należy ukonstytuowania terytoryów Nowy Meksyk i Arizona, przez co przybyły nowe dwie gwiazdy. Kongres pozostawił obu tym obszarom do swobodnego rozstrzygnięcia, czy ze chcą połączyć się w jeden stan, a odpowiednia decyzya zostanie przedłożona kongresowi w ciągu sesyi zimowej.

Nowy stan Oklahoma ma wielką przyszłość przed sobą. Niewyczerpane skarby w ziemi i korzystny klimat każą przypuszczać, że może już w przyszłem stuleciu stanie się on najbogatszem państwem na świecie. Zorganizowanie się wewnętrzne Oklahomy związane jest z warunkiem, nałożonym przez kongres, mianowicie z przymusem prohibicyjnym, to znaczy: wolna sprzedaż gorących napojów jest niedozwolona, liberalna ustawa o święceniu dni sobotnich nie może być wprowadzona, nadto nie wolno sprzedawać alkoholu Indyanom.

Przeciwnicy abstynencyi, zwłaszcza Niemcy, występują energicznie przeciw tym zakazom, twierdząc, że system prohibicyjny jest wkroczeniem w osobistą wolność, sprzeciwiającem się zasadniczym podstawom amerykańskiego ustroju politycznego. Chodzi tu przedewszystkiem o starcie się dwóch zapatrywań na kwestyę dnia świątecznego, zapatrywania purytańskiego z jednej strony, a z drugiej europejskiego, który widzi w niedzieli dzień poświęcony rozrywkom i zabawie.

Stan zdrowia królowej Wilhelminy jest zadawalający. Po raz trzeci już nadzieje jej zawiedzione zostały. Królowa Wilhelmina poślubiła 7 lutego 1901 księcia Henryka Ma-

Z TEATRU.

—o—

Z opery. „*Opowieści Hoffmanna*“. „*Aida*“. Ostatnie dwa przedstawienia opery lwowskiej cieszyły się wielkiem powodzeniem u krakowskiej publiczności, zapełniającej szczelnie widownię, mimo, iż onegdajsze „Opowieści Hoffmanna“, dawano po raz wtóry bez jakiejkolwiek zmiany w obsadzie partyj. Dawno w Krakowie niesłyszana muzyka tego pięknego dzieła, przystępna i szczera w koncepcyi, a nakreślona pięknemi liniami melodyi na tle barwnej instrumentacyi — fantastyczność fabuły rozłożonej na kilka różnych optycznie obrazów — wreszcie dobór wykonawców, są niewątpliwie tymi wabikami, które zapełnią teatr jeszcze kilka razy. Hoffmanna śpiewał p. Malawski, wkładając zarówno w aktorską jak i śpiewaną część partyi wiele uczucia, liryzmu, tudzież owej intuicyjnej i żywiołowej siły talentu, która śpiewaka i aktora zamienia w artystę, każąc mu wraz z postacią, którą kreuje radować się, smucić, miłować i nienawidzieć, słowem... czuć i cierpieć! Obok niego w partyach epizodycznych dzielnie się spisywali pp: Bogucki, który wydobył i uplastycznił momenta dramatyczne, Paszkowski, wyborny w obrazie II, Kratochwil, grający groteskową postać jąkały z miarą i bez szarży, Fedyczkowski, Jeliński itd. Z grona śpiewaczek, na naczelne miejsce wysunęła się p Mokrzycka, dzięki zaletom prawdziwej artystki i śpiewaczki. Głos piękny, miły w brzmieniu, a bardzo podatny do zaznaczenia najróżnorodniejszych uczuć, odpowiedniemi barwami — o świeżym litym dźwięku — olbrzymia muzykalność i nerw nawskroś aktorski — pozwoliły jej na plastyczne przedstawienie postaci nieszczęśliwej, gasnącej się do suchot... Głosowa partya Antoniny odśpiewaną była prześlicznie. Na uznanie zasłużyła również p. Miłowska za odśpiewanie partyi Olimpii w obrazie II. Z trudnościami technicznemi koloratury, uporała się sympatyczna artystka zwycięzko i z wdziękiem. Wyglądała prześlicznie. P. Coliguon odtworzyła partyę Giuletty bez zarzutu. Wystawa i staranna reżyserya bawiły oko pięknym i barwnym układem obrazów.

Po raz pierwszy w obecnym sezonie wystawiono onegdaj „Aidę“. P. Gembarzewska odniosła wielki sukces w tytułowej partyi tego zawsze świeżego arcydzieła Verdiowskiego. Wspaniały głos artystki, którym technicznie włada pewnie i z wielką swobodą, pieścił i czulił w momentach lirycznych, lecz brzmiał potężnie szczególnie w chwilach dramatycznego napięcia. Partyę Amneris odtworzyła p. Kasprowiczowa z właściwą sobie, nigdy niezawodzącą miarą artystyczną i pewnością giętkiego, świeżo brzmiącego, czystego i niosącego głosu. Radamesa powierzono p. Muszyńskiemu. Młody śpiewak nie opanował jeszcze partyi pamięciowo i muzycznie, lecz tak w ustępach solowych (traktował je cokolwiek za wolno), jak i w zespołach trzymał się dzielnie. W następnych przedstawieniach stanie młody i obiecujący ten śpiewak niewątpliwie na wysokości zadania. Doskonałym był p. Ludwig w partyi dzikiego króla Etyopów. Prześliczny, z temperamentem odśpiewany, duet z Aidą, „Nad

klemborsko-Szlezwickiego i już we wrześniu pewną była bliskiego macierzyństwa. W tym czasie jednak zachorowała tak ciężko, że były nawet obawy o jej życie i nadzieje jej zniweczone zostały.

W kwietniu 1902 ponowiły się nadzieje królowej, ale zachorowała na febrę tyfoidalną i musiała się poddać operacyi, która znowu zniweczyła jej nadzieje. I tym razem zaledwie jej życie uratowano. Gdy obecnie po raz trzeci ponowiły się nadzieje królowej, otaczano ją najstaranniejszą opieką, mimo to nastąpiło poronienie, a tak szybko i nagle, że lekarz nie zdążył przybyć. Królowa Wilhelmina liczy obecnie lat 26.

Dlaczego nie jadamy owadów? „Petit Journal“ zabawia swoich czytelników powyższem zagadnieniem, dziwiąc się, dlaczego nie nauczyliśmy się dotąd spożywać ślimaków, gąsienic i tym podobnych przysmaków. Uczeni twierdzą że ciała owadów zawierają wiele substancyj pożywnych, popierając teoryę praktyką. I tak znany astronom Lalande udawał się zazwyczaj przed obiadem do ogrodu i tam zjadał kilka tuzinów świeżych gąsienic, wybierając najtłuściejsze okazy — dla nabrania apetytu. Na stole jego znalazł się zawsze zamknięty koszyczek, pełny pająków, o których astronom twierdził, że przypominają mu najdelikatniejszy smak orzechów, gąsienice zaś — migdałów. Znaną również jest rzeczą, że mieszkańcy Peru uważają pewien gatunek gąsienic jedwabnika za największy przysmak. Indyanie brazylijscy łakomi są snów na gąsienice, żyjące na liściach bambusu, inni lubują się w glistach, mrówkach, poczwarkach itd.

Kongres paryski przyrodników zajmował się w swoim czasie bardzo gorliwie tą kwestyą. Uczeni zgodzili się jednomyślnie na ten pewnik, że młode chrząszcze majowe stanowią doskonałe pożywienie, podając nawet przepis przyrządzania z nich zupy. „Bierze się pół kopy chrząszczy, tłucze się je w moździerzu i przeciera przez sito. Do lekkiej zupy dodaje się wody, do cięższej — oliwy. Zupa ta należy do najwybredniejszych przysmaków naszego stołu“. Radzą dalej przyrządzać ciasteczka z mrówek. Należy tylko wybierać gatunek czerwonych, jako smaczniejszy. Pewien angielski podróżny ułatwił nam nawet zadanie zasiadania do uczt nowożytnego Lucullusa, podając menu, zasługujące w każdym razie na uwagę. Składają się nań następujące dania: Zupa z chrząszczów, solone ślimaki, czerwone mrówki z oliwą i octem, świerszczyki smażone na maśle, szerszenie na mleku, paszteciki z gąsienic, ciasteczka z czerwiu i pszczół w miodzie. Biorącym udział w takiej uczcie można tylko życzyć — smacznego apetytu!

Leczenie choroby morskiej. Paryska „Societé de thérapeutique“ obradowała w ostatnim czasie nad sposobem leczenia słabości morskich i kolejowych. Dr Bardet obserwował wiele osób, które przy jeździe koleją objawiały symptomy, podobne do tych, które cechują chorobę morską. Przyczyną objawów chorobowych w obu przypadkach okazało się nadmierne wytwarzanie kwasu żołądkowego. Dr Bardet stosował w obu przypadkach „Validol“, a działalność tego środka okazała się nadzwyczajną. Pokazuje się mianowicie, że przy krótszych podróżach wystarczy zupełnie 10 kropli tego środka, przyjętych na cukrze, by zapobiedz wszelkim objawom chorobowym. Aby jednak osiągnąć pomyślny skutek także przy dłuższych podróżach, należy dodać jeszcze jakiś środek, któryby działał uspokajająco na dotyczące organy, a środek ten znalazł w mieszaninie, sporządzonej przez Robina, złożonej z następujących części: Picrotoxin, 0,05, Morphio. hydrochl. 0,05, Atropin. sulf 0.01, Validol. 10,0, Curagao 24,0. Lekarstwo to należy przyjmować w łyżeczce od kawy, w każdym razie nie więcej, jak pięć łyżeczek dziennie. Przy rozpoczęciu podróży morskiej poleca Bardet następujący proszek: Calc. carbon 3,0, Mg. hydr. 2,0. Bismut. subnitr. 0,5, rozpuszczony w 50 gramach wody, z dodaniem łyżeczki powyższej mieszaniny. Należy przytem stosować ścisłą dyetę. Początkowo trzeba zadowolić się mlekiem, w późniejszym czasie można przyjmować także stałe pożywienie, składające się z chleba, jaj, jarzyn i owoców.

Burze i wylewy. W ostatnich kilku dniach Europa środkowa, część jej południowa i wybrzeża północno-zachodniej Afryki, były widownią nagłej zmiany pogody. Po krótkotrwałych upałach nastąpiły gwałtowne burze z ulewami, które spowodowały chwilowe, ale bardzo silne wezbrania rzek i powodzie w miastach, równocześnie zaś obniżyła się znacznie temperatura. W Budapeszcie ogromne strugi wody deszczowej uszkodziły podziemny tramwaj. Mianowicie w miejscu, gdzie się kończy podziemny tunel, a zaczyna na powierzchni ulicy linia kolei elektrycznej, dostała się do tunelu znaczna ilość wody, co spowodowało „krótkie spięcie“. Z tego powodu stanęły wszystkie wozy, znajdujące się na całej przestrzeni tej linii kolei elektrycznej i dopiero na drugi dzień przywrócono normalny ruch tramwaju.

W Niemczech, a zwłaszcza w Bawaryi, mianowicie koło Monachium, równie szalały burze. W północnych Włoszech wieś Villar, koło miasta Cuneo, została nawiedzona przez burzę, która zrządziła ogromne szkody. Woda, pędząc z gór, niosła kamienie i wszystko niszczyła po drodze. Giovanni Rinaudo, jego żonę i czworo dzieci porwały fale, w których cała rodzina znalazła śmierć. Brat jego, Costanso Rinaudo, chciał ze stajni wyprowadzić krowę przy pomocy córki, ale prąd wody porwał wszystkich i przyprawił o śmierć. Kupca Beltramo i troje dzieci jego spotkał podobny los. Ciało ich znaleziono w odległości 800 metrów od domu, zgniecione i poszarpane przez kamienie, toczone falami wód. W Tunisie koło miasta Kef, podczas burzy zginęła znaczna liczba ludzi.

Śmiertelność w Europie. Pośród normalnych warunków umiera w Europie na rok 10 do 11 milionów ludzi, mniej więcej 27 na 100. Największa liczba zgonów przypada na pierwszy rok życia, a mianowicie 250 na 1000. — Największą liczbę zgonów wykazuje Rosya, gdyż 35 na 1000, potem idą Węgry 30 na 1000, Austrya, Włochy i Hiszpania 27 na 1000, Niemcy 25 na 1000, Francya 22 na 1000, Szwajcarya 21 na 1000, Anglia 20 na 1000, Szwecya i Norwegia tylko 17 na 1000. W Skandynawii śmiertelność niemowląt w pierwszym roku życia jest nawet mniejsza, wynosi bowiem 103 na 1000, w Anglii zaś 104 na 1000. Potem przychodzi Francya 160, Hiszpania i Portugalia 180, Włochy 184, Szwajcarya 194, Niemcy, Austrya i Węgry około 240, wreszcie Rosya 300 na 1000. Liczba starców ponad 70 lat w stosunku do ludności jest największa we Francyi, wynosi bowiem 44 na 1000, poczem idzie Norwegia 40, Szwecya 33, Włochy 31, Szwajcarya 30, Anglia 27, Niemcy 26, Hiszpania 24, Austrya 23, Węgry 18. Przeciętny wiek ludzi we wszystkich krajach Europy przedstawia małą różnicę, mianowicie 30 do 34 lat.

Nilem“, dał mu sposobność do ujawnienia nie tylko wielkich zalet głosu i jego techniki — lecz także dramatycznego ujęcia postaci i jednolitego, tudzież konsekwentnego jej odtworzenia. Nader poprawnym był p. Mosoczy (arcykapłan). Chóry sprawowały się dzielnie, orkiestrę prowadził p. Rokawina. Wystawa, jak na nasze stosunki, była wspaniała. Urozmaicał ją trzykrotnie z powodzeniem balet z p. Sachsem i pną Staszko na czele. *stab.*

Teatr ludowy. Premiera „Pawła i Gawła“ przedstawiona wczoraj, zapełniła teatr ludowy po brzegi. Salwy śmiechu i nieumilknące oklaski wtórowały bardzo żywej grze artystów. Autora wywoływano po każdym akcie, w końcu zaś sztuki wręczono mu wspaniały bukiet. Sądzić należy, że sztuka ta utrzyma się dłuższy czas w repertuarze teatru ludowego. W sobotę dn. 28 bm. po raz 3-ci „Spisek koronacyjny“, w niedzielę 29 b. m. o godz. 3-ciej po poł. „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem po raz drugi wodewil J. Maszyńskiego p. t.: „Paweł i Gaweł“.

P. Irena Solska zapadła w Krynicy przed kilku dniami na ciężkie zapalenie płuc, jednak obecnie stan chorej artystki polepszył się i nie przedstawia niebezpieczeństwa. Dyr. Solski bawi przy łożu chorej żony, którą lekarską opieką otaczają drowie: Cercha, Wąsowicz i ze Lwowa dr Radzikowski.

Z teatrów warszawskich. „Z dnia na dzień“ czyli „Kuryer Poranny“ donosi:

„Dyrekcya teatrów telegraficznie zaangażowała od 15 września b. r. p. Konstancyę Bednarzewską, ofiarując jej 3000 rubli pensyi i 4 rb. „feu“.

W sferach dobrze poinformowanych utrzymują, iż toczą się rokowania o pozyskanie p. Tadeusza Pawlikowskiego na kierownika dramatycznego teatrów warszawskich“.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Niedziela: „Straszny Dwór“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Po raz I-szy.

Poniedziałek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara. Po raz II-gi.

Wtorek: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. Po raz III-ci.

Środa: „Lysistrata“, operetka w 3 akt. Pawła Linckiego. Po raz II-gi.

Czwartek: „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego. Po raz III-ci.

Piątek: „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka w 3 aktach, Hellmesbergera. Po raz I-szy.

Sobota: „Samson i Dalila“, opera w 4 aktach, Saint Saens'a. Po raz I-szy.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach, Offenbacha. Po raz IV-ty.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela, dnia 29 b. m. o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczorem o godz. 8: „Paweł i Gaweł“.

—o—

Wydawca Lucyan Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie Grodzka 62.